Należytość pocztowa opłacona ryczałtem.

Rok XIV. Kraków, sobota 16 maja 1931 Nr. 131

NOWY DZIENNIK

Adres redakcji i administracji: Kraków, ul. Orzeszkowej 7
Telefon Nr 102-79. — Telefon redaktora naczelnego Nr. 136-89
Konto czekowe PKO w Krakowie 400.630.
Redaktor naczelny przyjmuje od godz. 12 do 1 w południe

Cena egz. 25 gr.

Wszelkie komunikaty należy nadsyłać wprost do administracji
Komunikaty, przesłane redakcji, nie będą uwzględnione.
Rękopisów redakcja nie zwraca. Za inseraty redakcja nie odpowiada.
Cena ogłoszeń i prenumeraty umieszczona jest na ostatniej stronie.

Romantyzm gospodarczy

Sytuacja gospodarcza w Polsce jest krytyczna. Nawet najzagorzalsi, „zawodowi" optymiści nie mogą temu zaprzeczyć. Coraz rzadziej usprawiedliwiają rodzimą biedę światowem przesileniem gospodarczem i nie próbują już przekonać, że wraz z poprawą konjunktury światowej nastaną i u nas automatycznie dobre czasy. Powoli budzi się w opinji publicznej świadomość, że jednak przyczyny upadku gospodarczego Polski (— bo już nie o złej konjunkturze, ale o upadku gospodarczym mówić należy —) są odrębnej natury i tkwią znacznie głębiej. Świadomość ta jest jednak widocznie jeszcze za słaba, by mogła wywołać reakcję, wyrażającą się w celowej, racjonalnej polityce gospodarczej. Z drugiej atoli strony trudności wskutek wieloletnich zaniedbań i bierności wzrosły tak niepomiernie, że wkroczenie na drogę naprawy wymaga obecnie ogromnych wysiłków, przedewszystkiem zaś trzeźwego i rzeczowego ustosunkowania się do zagadnień gospodarczych.

* * *

W życiu gospodarczem obowiązuje żelazna logika i nie ma miejsca na żadne cuda. Toteż rozwój wypadków na terenie gospodarczym w Polsce nie przedstawia dla nas niespodzianki. Należy z naciskiem podkreślić, że prasa żydowska w Polsce należała do tych nielicznych czynników, które oceniały sytuację należycie i jeszcze w latach pozornie kwitnącej konjunktury aż do znudzenia powtarzała dostatecznie znane postulaty zasadniczych reform w polityce gospodarczej. Niestety demagogja i oportunizm sfer „politykujących" oraz niezwykle słabe wyrobienie gospodarcze olbrzymiej większości naszego społeczeństwa sprawiły, że głos nasz był głosem wołającym na puszczy. Pomawiano nas o destrukcyjny pesymizm i brak patrjotyzmu, jeżeliśmy n. p. twierdzili, że dla obrony kraju ważniejszem jest istnienie silnie rozwiniętego przemysłu i zdrowego organizmu gospogarczego, aniżeli gromadzenie sprzętu wojennego i przyspasabianie środków typowo strategicznych, które w miarę postępu techniki tracą w znacznej mierze na wartości, a nawet stają się bezwartościowe.

* * *

Zresztą nie brak było w społeczeństwie polskiem i światłych autorytatywnych jednostek, które potrafiły i miały odwagę przedstawić nagą prawdę. Na pierwszem miejscu prof. Adam Krzyżanowski, którego „Pauperyzację Polski współczesnej" z r. 1925 możnaby i dziś prawie w całości cytować, jako najaktualniejszą krytykę polskich stosunków gospodarczych i społecznych. Jest tragedją życia polskiego, że zawarte w tem dziele oskarżenie naszej nieudolności przebrzmiało bez echa a jego autor zmuszony był skapitulować przed pokutującym duchem rycersko-szlacheckiej mentalności.

Na mentalność tę rzucają charakterystyczne światło 2 artykuły, które przed niedawnym czasem ukazały się w dwuch djamentralnie przeciwnych organach. W sanacyjnej „Prawdzie" w artykule p. t. „Wedle stawu grobla" *) poddaje p. Jan Bobrzyński ostrej krytyce nasze aspiracje „amerykanizacji" i żąda „ekstensyfikacji" czyli „prymitywizacji" produkcji. Z niezaprzeczonego faktu, że brak nam obecnie środków do podniesienia techniki naszej produkcji na zachodnio-europejski poziom, wysnuwa autor tylko ten wniosek, że najlepiej będzie, jeżeli powrócimy do prymitywnych metod produkcji. Niepowstrzymany, gwałtowny postęp techniczny i gospodarczy całego świata nie stanowi dlań kategorycznego imperatywu, jak gdyby Polska mogła a la longue pozostać w swego rodzaju gospodarczej splendit isolation. Zapoznawanie pewnych nieuniknionych konieczności w dobie niewątpliwie zbliżającej się gospodarczej kooperacji państw europejskich, w której nie będą mogły ostać się takie barjery celne, jakie byłyby potrzebne dla „prymitywnej" Polski, jest możliwem tylko przy romantycznem nastawieniu nawet wobec problemów gospodarczych. Czemże będzie wówczas ogromnie przeludniona Polska, która nie zdąży intenzywnie się uprzemysłowić i zurbanizować na miarę europejską?

* * *

W nrze 107 i 108 „Gazety Warszawskiej" w artykule „Świat powojenny i Polska" omawia p. Roman Dmowski rolę kapitalizmu w cywilizacji współczesnej pod kątem widzenia nadchodzącego według niego upadku „industrializmu". „W historji żadnej cywilizacji świata — czytamy — nie byłoby chwili, w którejby społeczeństwa ludzkie były na tak wielką skalę opanowane przez organizację tajną, przenikającą we wszelkie dziedziny życia i uzależniającą je od siebie, jak to widzimy dziś w świecie naszej cywilizacji. Stało się to w znacznej mierze skutkiem rozwoju wielkiego przemysłu i handlu światowego". Utożsamiając siły motoryczne naszej cywilizacji z kapitalizmem, którego wykładnikiem jest „masonerja", jest autor zdania, że „wszystko przemawia za tem, że masonerja weszła w okres wytężonej walki o swój byt i o swoją zaczynającą się chwiać władzę. Gdy tajna, a tem samem przed opinją publiczną nieodpowiedzialna organizacja zaczyna siebie ratować a posiada tak wielką, jak dzisiejsza masonerja, liczebną siłę, niepodobna przewidzieć, do czego się posunie i jak wielkie niebezpieczeństwo zdolna jest opanowanym przez siebie narodom zgotować". Stąd wniosek, że należy uważać za szczególnie korzystną i szczęśliwą dla Polski okoliczność, iż, wolna od pierworodnego grzechu kapitalizmu i będąc do pewnego stopnia dziewiczym terenem w stosunku do świata kapitału (masonerji), uniknie grożącej państwom kapitalistycznym zagłady...

*) V. Nowy Dziennik Nr. 75 z 17/3, 1931 „W narkozie amerykanizacji".



Takie jest nastawienie wobec kapitalizmu wytrawnego i skądinąd praktycznego męża stanu jakim jest niewątpliwie Roman Dmowski. I tu straszy duch romantyzmu. A skoro się już raz porzuciło świat realny i wkroczyło w domeny irracjonalne, to można mówić w dalszym ciągu — jak to czyni p. Dmowski: „Nie mam zamiaru zastanawiać się tu nad samą istotą masonerji, tembardziej, że mówiłbym o przedmiocie niedość mi znanym. Dodać tu muszę tylko, że z pozycją masonerji ściśle jest związana pozycja Żydów w świecie naszej cywilizacji. Dzięki jej poparciu zdołali oni odegrać ostatniemi czasy w tym świecie, i w tym jedynie, pierwszorzędną rolę. Wprowadzili oni w życie naszej cywilizacji swoje, dalekie od rzymskich, pierwiastki, którym kapitalizm nowoczesny zawdzięcza swą tak świetną i tak krótką, jak się zdaje, karjerę"...

I jakże tu, na jakiej platformie, można się porozumieć ze światem kapitału, od którego w dzisiejszym ustroju społeczno-gospodarczym przyszłość Polski zależy, a który takiej mowy z pewnością nie zrozumie?

)Jasło) **Dr. Józef Karpf**

Parlament austrjacki zatwierdził plan sanacji Creditanstalt

Wiedeń 14. 5. PAT. Późną nocą uchwalił wczoraj parlament austrjacki w 2 i 3 czytaniu przedłożenie rządowe w sprawie sanacji Austrjackiego Zakładu Kredytowego. Za przedłożeniem głosowali: chrześcijańsko—społeczni, Związek chłopski i wielkoniemcy, przeciw: socjalni demokraci i klub Heimwehry. Daleko idące wnioski socjalistów i Heimwehry zostały odrzucone, przyjęto natomiast rezolucję stronnictw większości, domagającą się rewizji i redukcji poborów tak obecnych, jak i dawnych dyrektorów Zakładu Kredytowego. W czasie dyskusji oświadczył poseł socjalistyczny Bauer, że uznaje wprawdzie potrzebę przyjścia z pomocą Zakładowi Kredytowemu, sądzi jednak, że odpisanie tylko 25 procent z kapitału akcyjnego jest niewystarczające, gdyż w ten sposób zatrzymają dawni akcjonarjusze 88.000.000 szylingów. Straty Zakładu Kredytowego powinni w całości pokryć dawni akcjonarjusze. Państwo, dając pieniądze.

powinno sobie zapewnić odpowiedni wpływ na agendy banku. Minister skarbu Juch oświadczył, że przeważna część akcyj Banku Kredytowego znajduje się zagranicą. Wywłaszczenie dawnych akcjonarjuszy wywołałoby fatalne wrażenie zagranicą i podkopałoby kredyt Austrji. Zakład Kredytowy zachowa na przyszłość swój charakter prywatno—kupiecki. Nabycie akcyj przez państwo nie było celem głównym, lecz tylko konsekwencją sanacji. Jak długo państwo zatrzyma zakupione akcje — będzie zależało od późniejszej decyzji. Rząd przeprowadzi ścisłe dochodzenia co do przyczyny strat, poniesionych przez bank i powoła w tym celu doświadczonych i objektywnych rzeczoznawców. Stanowisko rządu austrjackiego wywarło zagranicą korzystne wrażenie. Już teraz zaofiarowano fZakładowi Kredytowemu kapitały zagraniczne.

Uchwaloną przez Radę Narodową wystawą zajmie się jutro Rada związkowa.

Pierwszy krok na drodze do utworzenia światowego związku ogólnych sjonistów

Kraków, 15 maja.

Na zaproszenie komitetu organizacyjnego **zrzeszenia ogólnych sjonistów**, wybranego na XVI Kongresie sjonistycznym w Zurychu, od **były** się wczoraj w Krakowie narady przywódców organizacyj ogólno-sjońskich Polski, **w których** wzięli udział: z b. Kongresówki: **prezes** Lewite, Dr. M. Hindes i pos. Dr. Rosenblatt, ze wsch. Małopolski prezes Dr. Schmorak, rabin Dr. Lewin i prof. Strupp, z zach. Małopolski prezes Dr. Schwarzbart, Dr. Herschdörfer, Abraham Hofstätter, Mgr. Saipeter, Dr Spiegel i Dr. Zimmermann. Naady toczyły się **przez** cały dzień pod kierownictwem prezydjum złożonego z pp. Lewitego, Dra Schmoraka i Dra Schwarzbarta.

Po szczegółowej dyskusji uzgodniono główne punkty ideologicznego programu ogólno — sjonistycznego. Rezolucje powzięte jednomyślnie podkreślają dążność do utworzenia w Palestynie siedziby narodowo-żydowskiej z większością żydowską, supremację interesów narodwoych nad partykularnymi we wszystkich dziedzinach życia narodowego, konieczność łączenia twórczych sił w narodzie dla odbudowy Palestyny, zorganizowanie inicjatywy prywatnej obok pracy chalucowej, konieczność konsoliacji życia narodowego w Palestynie, stworzenie światowej organizacji młodzieży ogólno-sjońskiej i powołanie do życia światowej organizacji ogólno-sjońskiej.

Reprezentanci organizacyj, obecni na konferencji, zgłosili przystąpienie do światowego Związku ogólnych sjonistów. W ten sposób został na drodze ku temu celowi poczyniony pierwszy krok.

Dokładne sprawozdanie z dokładnem brzmieniem rezolucyj podamy w jednym z najbliższych numerów.

Briand cofnął swą dymisję i wyjechał do Genewy

Paryż 11. 5. (B) W pałacu Elizejskim odbyła się dziś przedpołudniem rada ministrów **pod** przewodnictwem prezydenta Doumer'a. **Na radzie** ministrów — jak głosi komunikat **oficjalny** — minister spraw zagranicznych **Briand** oddał tekę swego resortu do dyspozycji prezydenta i premjera. Prezydent ministaów i wszyscy ministrowie jednomyślnie zwrócili się do Brianda z prośbą, aby wyjchał do Genewy, by tam w myśl uchwały parlamentu **bronił** interesów Francji. **Briand uległ prośbom kolegów ministerjalnych i postanowił wyjechać do Genewy.** Drugim reprezentantem Francji w Radzie Ligi mianowany został podsekretarz stanu w prezydjum rady ministrów Francois Poncet.

Paryż 14. 5. (B) Briand i Francois Poncet wyjechali dziś wieczór do Genewy na czele delegacji francuskiej. Przed wyjazdem oświadczył Briand, ż dymisję swoją wycofał na skutek nalegań całego rządu, a przedewszystkiem wobec obowiązków, jakie ciążą na nim jako na przewodniczącym komisji europejskiej. Zastrzegł się jednak Briand, że nie pozostanie w Genewie do końca obrad Ligi Narodów.

Pierwsza mowa nowowybranego prezydenta

Wersal 14. 5. PAT. Po zamknięciu zgromadzenia narodowego prezes rady ministrów **Laval** zwrócił się do Doumera z przemówieniem, składając mu życzenia w chwili wyboru na prezydenta republiki francuskiej i wyrażając życzenie, by wybór Doumera był tak dla wewnętrznych i jak i zewnętrznych stosunków Francji gwarancją pokoju, porozumienia i szczęścia. W odpowiedzi na to przemówienie Doumer wygłosił następujące przemówienie:

„Jesten bardzo wzruszony waszemi życzeniami. Szczęśliwy jestem, że ta nowa decyzja przedstawicieli narodu odbyła się w spokoju i powadze, odpowiadającym naszemu ustrojowi, nie pozostawiając żadnego śladu chwilowych rozterek, które nosi w sobie rozgrywka w ustroju demokratycznym. Decyzja ta nie zachwieje moich starych przyjaciół. Składając podziękowanie parlamentowi za wysoki zaszczyt, jakim mnie obdarzył, przypuszczam, że będę jego wyrazicielem, oświadczając, że **Francja nadal pozostanie wierna polityce pokojowej, którą Izba stale aprobowała.** Kierując się przykładami moich poprzedników, a w szczególności prezydenta Doumergue'a, który zechciał opuścić obecnie swoje stanowisko, za chowywane przez niego z tak wysokim autorytetem, starać się będę poza i ponad stronnictwami utrzymać wewnątrz i zewnątrz pokój, tak upragniony przez Francuzów".

PRAWDZIWIE WERSALSKA KURTUAZJA...

Wersal 14. 5. PAT. Przed opuszczeniem Wersalu Briand oświadczył Doumerowi, że rezultat głosowania nie wpływa absolutnie na wiążące ich uczucia przyjaźni.

MIN. ZALESKI NA WYBORZE PREZYDENTA FRANCJI

Wersal 14. 5. PAT. Wczoraj na sali posiedzeń Zgromadzenia Narodowego, gdzie odbywały się wybory na prezydenta republiki francuskiej, na ławach dyplomacji między przedstawicielami państw zagranicznych był m. in. p. minister Zaleski, który wczoraj przybył do **Paryża i wprost z pociągu udał się do Wersalu**

Rewizjoniści udaremnili wiec posła Grynbauma w Warszawie

Warszawa 14. 5. ŻAT. Na dziś **zwołany** był wiec, na którym poseł Grynbaum **miał referować** o obecnej sytuacji w ruchu **sjońskim.** Na wiec przybyła liczna grupa **rewizjonistów,** którzy rozpoczęli ostrą obstrukcję, **niedopuszczając** posła Grynbauma do głosu. Wobec **burzliwych** incydentów wkroczyły władze **bezpieczeństwa** i rozwiązały wiec. W związku z **temi** incydentami C. K. Org. Sjońskiej w **Polsce ogłosi3** komunikat, piętnujący taktykę **rewizjonistów,** którzy wezwali swych **zwolenników** ... monstracji na wiecu. C. K. **zapowiada, że użyje** wszelkich środków, aby w **przyszłości** nie dopuścić do takich metod walki, **szerzących** anarchję i rozsadzających **organizację.**

WNIOSEK O NOMINACJĘ „REZYDENTA DLA UKRAINY" W PARLAMENCIE ANGIELSKIM

Londyn 14. 5. PAT. Na posiedzeniu **Izby** gmin jeden z deputowanych wystąpił **z wnioskiem,** aby Liga Narodów mianowała **specjalnego** rezydenta dla Ukrainy, którego **zadaniem** byłoby przyjście z pomocą Lidze Narodów **w** wykonywaniu jej obowiązków. dotyczących traktatu, zawartego pomiędzy Polską a mocarstwami sojuszniczemi i sprzymierzonemi **w** kwestji uprawnień mniejszości. Podsekretarz stanu spraw zagranicznych Dalton w odpowiedzi na to oświadczył. że ani wzmiankowany traktat, ani jakikolwiek inny układ, dotyczący tej sprawy, nie upoważnia do mianowania tego rodzaju rezydenta, przedstawiciela Ligi Narodów.

ZAMACHOWCY ALBAŃSCY PRZED SĄDEM

Wiedeń 14. 5. PAT. Śledztwo przeciw 7 Albańczykom, oskarżonym o udział w zamachu na króla Zogu zostało ukończone. Oskarżenie będzie wniesione przeciw Albańczykom: Gełoczy'emu, Cami'emu, Muletti'emu i b. ministrowi Suma'owi. Śledztwo przeciw trzem innym Albańczykom zostało umorzone. Rozprawa odbędzie się w czerwcu. Obrońca oskarżonych Dr. Pressberger postawił wniosek, aby sąd poprosił króla Zogu o przysłanie rewolweru, którego użył w obronie własnej w czasie zamachu.

ANDRE MAUROIS

Zakład

Marion spojrzała na mnie i rzekła:

— Może się założymy, że pan teraz o mnie myśli?

— Ale zapewniam panią, że pani się myli...

— A jednak...

— Ależ napewno tak!

— No, więc zobaczymy!... Proszę powiedzieć, o czem pan myślał przed chwilą.

— Myślałem o rozkwitającym krzaku róży...

— A widzi pan?... Wygrałam zakład... Gdyż pan chyba nie zaprzeczy, że ja z mojemi dziecinnemi usteczkami i szelmowskim uśmieszkiem podobna jestem do rozkwitającego pączka róży!...

Uśmiechnąłem się, przyznając, że przegrałem zakład.

Po chwili Marion znowu zapytała:

— Czy zechce się pan założyć ze mną po raz drugi, że pan znowu w tej chwili myśli o mnie?...

— O, tym razem napewno nie...

— A jednak...

— Stanowczo się pani myli...

— Więc o czem pan myślał, jeśli wolno spytać?

— O skowronku, który świergocze w sitowiu...

— A widzi pan, że wygrałam zakład?... Bo pan chyba nie będzie miał odwagi zaprzeczyć, że mój dźwięczny głos nie jest podobny do świergotu skowronka.

Musiałem przyznać jej rację

Po chwili Marion znowu zapytała:

— Czy chce się pan ze mną założyć po raz ostatni, że pan o mnie teraz myśli

— Niestety muszę zaprzeczyć...

— A jednak...

— Zapewniam panią, że nie...

— Więc o czem pan myśl, jeśli wolno zapytać?

— O wiernej jaskółce, która zawsze składa swe dowody miłości w tem samem gniazdku...

Marion wybuchnęła głośnym śmiechem:

— Och, tym razem przegrałam zakład!...

JERZY DUHAMEL

Europa i Ameryka

Mr. Pitkin nie należy do tych Amerykanów, którzy uważają Konstantynopol za jedno z najdziwniejszych miast Francji a Pireus za sławnego męża. Posiada wiedzę, intelekt, wykształcenie, które chciałoby się nazwać indywidualnem, starannie hodowane i mocno uzasadnione poglądy. Właśnie odwiedził Europę.

„Jak pan może“ zawołał „naszą wolną republikę krytykować, gdy pan sam żyje w niejednolitej Europie, w której conajmniej siedem narodów podlega rządowi gwałtu i gdzie pański własny kraj po niefortunnych doświadczeniach jest zagrożony polityczną dyktaturą?!“

„Panie Pitkin, polityczna dyktatura zasługuje z całą pewnością na nienawiść i bezwątpienia nie mógłbym jej znieść; ale jakkolwiek wyda się to panu dziwnem, nie zajmuje ona w moich przedstawieniach zbyt dużo miejsca. Polityczne ujarzmienia są zawsze brutalne i posługują się gwałtami, ale wkońcu wywołują i sprowadzają bunt. Duch politycznej rebelji jeszcze, dzięki Bogu, nie wygasł w sercach ludzi. Dyktatura sowiecka i faszystowska, by tylko te dwie wymienić, wywołują w krajach swego powstania i w całym świecie zbyt płomienny protest, by filozof miał powód do zrezygnowanego zetknięcia się z tą kwestją. Odkąd ludzie osiągnęli pewien stopień kultury i mają poczucie swoich sił, swoich nadziei — z trudem tylko znoszą ograniczenia, nakładane na nich przez tyrana narodowego lub przemoc obcą; natomiast przygotowują się oni z pewną łatwością do innej dyktatury, do dyktatury fałszywej cywilizacji, i to jest właśnie źródłem mego niepokoju“.

Mr. Pitkin mruży oczy i na znak zaprzeczenia kołysze swoją głowę. „Nie rozumiem dobrze“ powiada. „Naszemu systemowi politycznemu daleko jeszcze, rzecz oczywista, do doskonałości, ale...“

„Powtarzam panu, drogi panie Pitkin, że kwestja polityczna ledwie mnie interesuje. Jest zmienna, przelotna, zawsze tymczasowa. Jeśli pan nie uważa siebie za niewolnika jakiegoś politycznego lub społecznego systemu, co w moich oczach jest oznaką nadzwyczaj miłej zapobiegliwości, to jest pan, powtarzam, niewolnikiem swoich moralistów, swoich prawodawców, swoich hygjenistów, swoich lekarzy, swoich sędziów obyczajowych, a nawet estetyków, swoich policjantów, swoich publicystów... i wiem ja czego tam jeszcze? Mówiąc krótko — jest pan niewolnikiem Ameryki, tak jak pewnego poranku cały świat za pańskim przykładem stanie się jej niewolnikiem“.

Mr. Pitkin potrząsa z wysiłkiem czoło, pokryte całkiem nowemi zmarszczkami.

* * *

W kierunku Jersey City niebo jest przedarte. Promieniejąca strzała słoneczna wskazuje Manhattan i jak wskazówka błądzi po tych dziwnych budynkach, które jak opaczna zabawka wywołują skomplikowane i oszałamiające wrażenie. Słoneczna strzała pobudza do lśnienia szyby sétek tysięcy biur, w których pysznią się zawrotne wykresy graficzne, przedstawiające walki albo — mówiąc inaczej — zwycięstwa, i wspinające się bezustannie w jednym jedynym rozpędzie, w jednem zaczerpnięciu oddechu.

Wieje wiatr orzeźwiający. Twór u moich nóg, diapazon z żelaza, cegły i betonu drży w całej swej wysokości. Ukryte za ozdobami szczytów wież kominy wydechują jak śmiertelne kadzidło trujące gazy, wydzielane o 800 stóp głębiej przez maszyny w podziemiu.

Ach, że też zatrzymałem się jeszcze na chwilę, że też pokosztowałem jeszcze trochę tej niewymownej goryczy, że też nie mogłem pokochać tego, co widzę!

Czegoż to bowiem brak temu narodowi, by stał się naprawdę narodem wielkim, zwiastunem wzniosłej ewangelji, godnym wielkiego zaufania, szacunku, podziwu? Czegoż brak tej sławie?

Prawdopodobnie wielkich nieszczęść, ciężkich nawiedzeń. Przygód, losów tego okrutnego rodzaju, które prowadzą naród do dojrzałości, dają mu samopoznanie, uczą kochać jego prawdziwe skarby, rozdawać najpiękniejsze owoce, odkrywać jego istotną drogę? Gdybym wierzył, że ta cywilizacja jest dalszym ciągiem tamtej, która od trzydziestu czy czterdziestu stuleci spuściznę rodu ludzkiego mimo błędów wzbogaca, zdobi, uszlachetnia — z jakiemże sercem śpiewałbym na jej cześć pochwały?! Ale tam, gdzie inni widzą ciąg dalszy, ja czuję zejście na manowce, poznaję rozłam.

Gdybym wierzył, że nieszczęściami swemi i przestępstwami wycieńczona Europa oddaje **z tamtej strony morza żarliwych** następców **w świętą służbę** staremu hasłu, któremu tylu wielkich mężów służyło... Ale nie! Po przeszło dwóch wiekach można jeszcze na palcach jednej ręki policzyć przedstawicieli tego nowego społeczeństwa, których obdarzylibyśmy miejscem w naszem sercu i w naszym Panteonie.

I gdybym nawet wierzył, że nasza europejska cywilizacja ma się ku końcowi swych celów, gdybym nawet wierzył, że wyczerpała się jej wszelka ambicja, wszelkie dążenia i że lista jej dzieł jest zamknięta... Nie, w to jednak nie wierzę.

(Przełożył Dr. Karol Klein)

RADJO

PIĄTEK, 15 MAJA.

Kraków (312,8) 11,40 Przegl. prasy, 11,58 Sygnał Hejnał, 12,10 Gramof. 13,10 Kom. meteor. 14,15 Kom. gosp. 15,30 Dla maturzystów „Polska współczesn. (VI) prof. A. Janowski, 5,50 Lekcja j. franc. 16,10 Dla rybaków, 16.15 Pieśni kość. maj.. 16.30 Gramof. 17,15 „A. Benett — ang. mistrz realizmu“ Prof. R. Dybowski, 17.45 Muz. lekka (Abracham), 18,45 Tyg. turystyczny, 18.55 Kom. sport. 19,10 Dla pań „Pogad. hygjeniczna“ — Dr M. Solecka, 19,25 Gramof. 19,40 Dziennik pras. gramof. 20 Pogad. muz. 20,15 Koncert Filh. warsz. dyr. G. Fitelberg, W. Piasecka (fort.) Mendelsohn, Schumann, Strauss kom. sport. meteor. 23 Muz. tan. 24 Hejnał.

Katowice (408,7) 11,40—16,30 p. Kraków. 16.30 „Karawaną przez Azję“ (ciocia Hela). 16.45 Gram. 17,15 p. Kraków. 17.45 Koncert p. Kraków. 18.45 Odcinek powieści. 19 Rozmait. 19.15 „Z biologji“, 19.40 Dziennik pras. komun. 20 Pogad. muz. 20.15 Koncert (p. Kraków), komun. nadprogram, 23 Skrz. poczt. franc.

Lwów (385.7) 11,58—15,15 p. Kraków, 15.15 Skrz. sport., 15.30 Dla maturzystów, (p. Kraków). 15.50 Lekcja j. franc. 16.10 Dla rybaków. 16.15 Dla chorych, 17 Przegl. gospod. 17.15 p. Kraków, 17.45 Koncert, (p. Kraków). 18.45 „Rozmait.“, 19.10 „Polska Kalifornja“. 19,25 Gramof. 19,40 Dziennik pras, gramof. 20 p. Kraków, 20.15 Koncert (p. Kraków), arje komun. skrz. poczt. techn.

Rzym (441.2) 12,45, 17, 21 Koncerty.

Wiedeń (516.4) 15,20, 17,30 Muz. 19,30 Opera.

Budapeszt (550,5) 12, 17.45, 20.30 Koncerty.

Oslo (1071,4) 14, 17,30, 20 Koncerty.

Lahti (1796,4) 17.25, 19, 20 Muzyka.

ILE IMION MA ALFONS XIII. Jak wszyscy członkowie rodziny Burbonów, Alfons XIII, b. król hiszpański, otrzymał przy chrzcie sporą ilość imion, które wymienia Almanach Gotajski: „Alfonso, Leon, Ferdynand, Marja, Jakób, Izydor, Paskal, Antoni“. To samo dotyczy dzieci Alfonsa XIII; jest ich sześcioro a posiadają razem 50 imion.

TOMASZ MANN

Mario i czarodziej

Tragiczne przeżycie pośród podróży

Przełożył Marceli Tarnowski

Naprawdę, powinno się jechać do Torre di Venere we wrześniu gdy uzdrowisko opróżnia się z wielkiej publiczności, albo w maju, zanim ciepłota morza osiągnęła stopień, który kusi mieszkańca Południa do zanurzenia się w wodzie.

Przed i po sezonie nie jest tam również pusto, ale nastrój jest wtedy cichszy i mniej narodowy. Pod płóciennemi zasłonami „capann“ i w jadalniach pensjonatów panuje język angielski, niemiecki, francuski, podczas gdy cudzoziemiec jeszcze we wrześniu zastaje przynajmniej Grand Hotel, gdzie zatrzymaliśmy się z braku osobistych adresów, tak dalece w rękach towarzystwa florenckiego i rzymskiego, że czuje się izolowany i może się sobie samemu wydać chwilami gościem drugiego rzędu.

To doświadczenie poczyniliśmy z niejakiem rozgoryczeniem w wieczór naszego przybycia, kiedyśmy zeszli do jadalni na obiad i kazali sobie dać przez właściwego kelnera stolik. Stolikowi temu nic nie można było zarzucić, ale nas kusił widok przyległej oszklonej werandy, wychodzącej na morze i tak wielkiej, jak nasza sala; weranda ta nie była zupełnie zajęta, a na stolikach paliły się lampki z czerwonemi abażurami.

Dzieci z zachwytem pokazywały sobie te wspaniałości, oznajmiliśmy więc poprostu swoją decyzję jadania na werandzie, jak się okazało, był to przejaw nieświadomości, gdyż z zakłopotaną nieco uprzejmością dano nam do zrozumienia, że to kuszące miejsce zarezerwowane jest „dla naszych klijentów“, „ai nostri clienti“. Dla naszych klijentów? Ależ to przecie my. Nie byliśmy przechodniami ani jednodniowymi motylami, lecz mieszkańcami hotelu na trzy, czy cztery tygodnie pensjonarzami.

Zrezygnowaliśmy zresztą z wyjaśniania różnicy między nami a ową klijentelą, której wolno było jadać przy czerwonem świetle lampek, i zjedliśmy „pranzo“ przy naszym trzeźwo oświetlonym stoliku na ogólnej sali; jedzenie było dość przeciętne, według szablonowego i niezbyt smakowitego schematu hotelowego; kuchnia w pensjonacie „Eleonora“ o dziesięć kroków w głąb lądu, wydała nam się później znacznie lepsza.

Gdyż przenieśliśmy się tam, zanim jeszcze zagrzaliśmy miejsca w Grand Hotelu, po trzech, czy czterech dniach — nie ze względu na werandę i jej lampki; dzieci, zaprzyjaźnione niebawem z kelnerami i chłopcami z usługi hotelowej, oszołomione rozkoszami morza, rychło wybiły sobie z głowy tę kolorową pokusę. Ale z niektórymi gośćmi werandowymi, a raczej z kierownictwem hotelu, które się przed nimi płaszczyło, wynikło natychmiast kilka konfliktów, które mogły od początku wycisnąć na pobycie tutaj niemiłe piętno.

Pośród tych gości znajdowała się i wyższa arystokracja rzymska, 'między innymi principe X. z rodziną, a że pokoje tych państwa leżały w sąsiedztwie naszych księżna wielka dama i zarazem namiętna matka, była przerażona resztkami kokluszu, który dzieci nasze niedawno przeszły wspólnie i po którym słabe echa przerywały jeszcze niekiedy w nocy niewzruszony zwykle sen najmłodszego.

Istota tej choroby mało jest wyjaśniona, co pozostawia spore pole dla zabobonów; nie braliśmy więc za złe swojej eleganckiej sąsiadce, że podzielała rozpowszechniony bardzo pogląd, jakoby koklusz był akustycznie zaraźliwy, i poprostu obawiała się dla swoich maleństw złego przykładu.

W kobiecej świadomości swego pełnego prawa udała się ona do dyrekcji, która — w osobie znanego managera w tużurku — pośpieszyła dać nam z wielkiemi ubolewaniami do zrozumienia, że w tych warunkach nasze przeniesienie się do bocznego budynku hotelu jest nieodzowną koniecznością.

Zapewniliśmy go, że choroba dzieci znajduje się w ostatniem stadjum zaniku, że należy ją uważać za minioną i że nie stanowi ona już najmniejszego niebezpieczeństwa dla otoczenia. W rezultacie przyznano nam tyle jedynie, że sprawa zostanie wytoczona przed forum medyczne i lekarz hotelu — tylko ten, żadną miarą nie lekarz zamówiony przez nas — powołany zostanie do rozstrzygnięcia.

Zgodziliśmy się na to wyjście, przekonani, że w ten sposób zarazem księżna będzie uspokojona, a my unikniemy niewygód przeprowadzki.

Doktór przychodzi i okazuje się lojalnym i uczciwym sługą nauki. Bada małego, oświadcza, że choroba jest uleczona, i usuwa wszelkie skrupuły i obawy. Sądzimy już, że wykazaliśmy swoją rację i że sprawa jest przez to załatwiona, gdy oto manager oświadcza, że i po tej decyzji lekarza jest rzeczą wskazaną, abyśmy opuścili dotychczasowe pokoje i przenieśli się do drugiego budynku.

(Ciąg dalszy nastąpi)

NA MARGINESIE.

Romain Rolland i... p. Eugenjusz Małaniuk

W najnowszym numerze „Pamiętnika Warszawskiego“ miesięcznika bardzo żywo redagowanego przez p. Ludwika Hieronima Morstina, znajdujemy dłuższy artykuł pt. „St. Petersburg — Petrograd — Leningrad“ pochodzący z pod pióra p. Eugenjusza Małaniuka, młodego poety ukraińskiego, mieszkającego w Polsce. Autor artykułu jest nietylko jako Ukrainiec, przeciwnikiem bolszewizmu, lecz widzi w Rosji twór, który nie powstał organicznie, lecz zlepiony został mechanicznie siłą miecza. Artykuł p. Małaniuka jest naparawdę ciekawy chociaż sama jego koncepcja jest stara i prawieże banalna. Zdaje mi się, że imperjum rosyjskie było koniecznością dziejową nietylko dla samej Rosji, ale i dla innych narodowości zamieszkujących dawne imperjum rosyjskie. Jestem przekonany, że Ukraina nawet nie sowiecka, szukać będzie kontaktu i oparcia się o Rosję rdzenną, i że gdyby pewnego pięknego dnia doszło do upadku bolszewizmu, to niepodległa Ukraina wejdzie do Rosji sfederowanej. Możnaby na ten temat długie prowadzić dyskusje, do której obecnie nie przystępuję, zaznaczając tylko, że problem eurazji, ujmujący Rosję jako produkt jakiegoś stopu słowiańsko-azjatyckiego, oddawna zajmuje opinję Europy. P. Małaniuk rzuca na ten problem bardzo interesujące światło przedstawiając w swoim artykule zmierzch dawnego Petersburga, który poprzez Petrograd aż do Leningradu stał się w swym właśnie upadku symbolem genezy mechanicznej, a nie organicznej, imperjum rosyjskiego. Podejście do problemu jest bardzo oryginalne albowiem p. Małaniuk jako poeta wysuwa właśnie poezję jako materjał ilustrujący jego tezę. Okazuje się z tego, że twórcą Petersburga symbolu Rosji mechanicznej jest nietylko car Piotr Wielki, lecz i poeta Puszkin, albowiem bez Puszkina „nie mielibyśmy nietylko legendy Petersburga, ale nie mielibiśmy nawet Petersburga jako centralnego tematu historji imperjum rosyjskiego i niedawnego faktu politycznego“. Rację też ma p. Małaniuk, gdy wyraża swój sceptycyzm niewierzący w możliwość „apolityczności w dziełach sztuki organicznych tzn. związanych z pewnym czasem i przestrzenią“.

Wszystko to jest bardzo piękne, artykuł jest bardzo interesujący, chociaż, jak już wyżej zaznaczyłem, budzić może poważne zastrzeżenia. W ramach marginesu nie można jednakowoż podjąć zasadniczej polemiki, a jeśli ją podejmuję, ograniczam teren tej polemiki do bardzo małego skrawka argumentacji młodego poety ukraińskiego. P. Małaniuk, walcząc ze zwolennikami imperjum rosyjskiego, którego ciągiem dalszym jest tylko obecny bolszewizm, stwarzający bitną armję czerwoną, atakuje też Europejczyków, zahypnotyzowanych przez znakomicie zorganizowaną reklamę komunizmu. Reklama ta miała zdaniem p. Małaniuka grunt świetnie przygotowany przez „nieśmiertelne apokryfy na temat heiliges Rusland i l'ame russe, zasilane przez zatrutą dostojewszczyznę współczesną literaturę Niemiec i snobistycznych ramołów typu Rollanda i Barbusse'a“. Przecieramy oczy, nie wierząc, by młody poeta miał smutną odwagę w ten sposób wyrazić się o jednym z największych Europejczyków współczesnych, jakim jest bezsprzecznie Romain Rolland i dziwimy się też mocno, że człowiek tak kulturalny jak naczelny redaktor „Pamiętnika Warszawskiego“ taką inwektywę przeciwko dwom świetnym pisarzom francuskim przepuścił w redagowanym przez siebie organie. Można zwalczać poglądy Barbusse'a, nikt jednakowoż nie odmówi autorowi „Ognia“, tego pierwszego w literaturze światowej zdemaskowania prawdziwego oblicza wojny, nietylko wielkiego talentu, ale rzetelności intelektualnej i szczerości serca. Kim jest p. Małaniuk i jakiem prawem śmie Romain Rollanda człowieka, który jest sumieniem Europy współczesnej, nazwać „snobistycznym ramolem“? Kto jak kto, ale Romain Rolland z typem właśnie snoba nie ma nic a nic wspólnego. wszak wiadomą jest rzeczą, że Romain Rolland zachowuje swą niezależność nawet wobec Rosji sowieckiej chociaż dla niej żywi sympatje dość mocne, Uczeń Romain Rollanda Panait Istrati tylko właśnie dzięki temu, że przeszedł niejako szkołę swego mistrza, zerwał z bolszewizmem. idącym do swego celu poprzez morze krwi. Romain Rolland, to wielkie serce kochające i umysł jasny i otwarty, zawsze gotowy do konfrontacji swych najgłębszych ideałów z organicznie właśnie rozwijającą się rzeczywistością nie potrzebuje chyba mojej obrony. Słowa moje nie są też żadną próbą obrony, są raczej protestem płynącym z najszczerszego oburzenia. Można zwalczać bolszewizm — i my to nieraz czynimy — nie wolno się jednakowoż uciekać w tej walce do demagogji, zwłaszcza jeśli w grę wchodzą osobistości takiego formatu jak drogi każdemu z nas Romain Rolland.

M. Kanfer.

Dobrze przewietrzone mieszkanie — warunkiem zdrowia

Jednym z kardynalnych błędów higjeny codziennego życia jest nieumiejętność racjonalnego przewietrzania naszych mieszkań. Pod tym względem skłonni jesteśmy wpadać z jednej ostateczności w drugą.

W zimie przecinamy dopływ świeżego powietrza do mieszkania przez oklejanie wszelkich szpar okiennych watą i zamykamy na mur okna, aby nie uciekło przez nie cenne ciepło wnętrza. Z nastaniem wiosny, a zwłaszcza lata, od wczesnego ranka do późnej nocy trzymamy wszystkie okna otworem. Zapominamy przytem, jako mieszkańcy miasta, że wraz z tem, tak pożądanem przez nas „świeżem powietrzem“ wpuszczamy do naszych mieszkań kłęby kurzu ulicznego. a wraz z upragnionem słońcem, nieznośny żar, zaduch i spiekotę.

Ciekawe badania przeprowadzono w Instytucie Higjeny w Peszcie. Podczas ciepłych, słonecznych dni letnich w ciągu jednego tygodnia otwierano okna za dnia, a zamykano na noc, a w ciągu następnego tygodnia — przy tym samym stanie pogody, — za dnia trzymano okna zamknięte, a przez całą noc otwarte. Przez ten czas badano ciepłotę powietrza zewnątrznego i pokojowego. Badania te wykazały, że przy oknach otwartych we dnie ciepłota w pokoju wynosiła tyleż prawie, co na dworze, dochodząc nieraz do 25 stopni Cels. Naodwrót, kiedy okna podczas dziennej operacji słońca były zamknięte, zaś przez całą noc otwarte, powietrze pokojowe było znacznie chłodniejsze — conajmniej o 7 stopni od ulicznego.

Rozum i doświadczenie mówią, że choć dopływ świeżego powietrza i słońca jest pożądany i konieczny, jednak wpuszczanie do mieszkań kurzu ulicznego, a także system nadmiernego przegrzewania pokojów może naszemu zdrowiu i samopoczuciu wyjść tylko na szkodę.

I tu jednak strzec się należy przesady. We dnie przez otwarte okna dopływać może świeże i nie nazbyt przegrzane powietrze, o ile pozostawiamy okna otwarte we wczesnych godzinach rannych, kiedy jeszcze ruch na ulicach jest mały, a jezdnie i chodnik świeżo polane wodą, a także w godzinach popołudniowych, kiedy znów słabnie ruch uliczny i nadmierna operacja słońca. Nadewszystko wszakże należy ni eobawiać się otwierania okien podczas nocy, kiedy powietrze ulicy najmniej zawiera kurzu i jest najbardziej rzeźwące.

Zbawiennym instynktem rządzą się mieszkańcy krajów południowych, którzy podczas gorących i dusznych godzin dnia nietylko zamykają okna, — ale szczelnie osłaniają je drewnianemi żaluzjami rolkowemi, aby utrzymać w pokojach niższą niż na ulicy temperaturę. W naszym klimacie byłaby to przezorność zbyteczna. Wystarczy trzymać się zasady zamykania okien w godzinach południowych, względnie w godzinach najsilniejszej operacji słonecznej, oraz osłaniania ich roletami, czy płóciennemi storami, aby utrzymać w mieszkaniu pożądany względny chłód. Przez całą noc natomiast, we wczesnych godzinach rannych, późnem popołudniem i wieczorem, jak najszerzej otwierać okna. Na tem właśnie polega racjonalne przewietrzanie mieszkań miejskich w lecie.

Dr. S. G.

ECHA ZE ŚWIATA.

Dwa miasta w Stanach Zjedn. konkurują z sobą w ułatwianiu rozwodów

Że rozwody w Stanach Zjednoczonych przybrały ostatnio wprost epidemiczny charakter, nie trzeba chyba dłużej się rozwodzić. Z tej sytuacji skorzystał stan Newada, który uchwalił, że wystarczą trzy miesiące pobytu w tym stanie, by uzyskać rozwód. Centralą rozwodową stanu Newada stało się miasteczko Reno, które zbudowało hotele luksusowe i rozwinęło szaloną reklamę dla ściągnięcia jaknajwiększej ilości kandydatów rozwodowych. Reklama sowicie się opłaciła, hotele były przepełnione, aczkolwiek Reno fatalnie jest położone i żadnych nie może dostarczyć rozrywek.

Reno znalazło obecnie konkurenta w miasteczku Coeur d'Alene, znajdującem się w stanie Idaho. Wbrew woli gubernatora stanu uchwalił parlament w Idaho również bardzo dogodną dla „rozwodowiczów“ ustawę rozwodową. Centralą rozwodów w Idaho stało się przepięknie położone miasteczko Coeur d'Alene.

Reno nie dało jednak za wygraną i na razie zwyciężyło swego konkurenta. Oto parlament Newady zredukował trzy miesiące do sześciu tygodni, który to termin wystarczy dla uzyskania rozwodu. Przypuszczać należy, że Idaho podąży za przykładem Nevady i również uchwali zredukować trzy miesiące do sześciu tygodni. Być może, że wtenczas parlament Nevady uchwali ustawę, wedle której będzie można rozwody uzyskać listownie. Że Coeur d'Alene na razie nie wiele sobie robi z tej konkurencji, świadczy okoliczność, że się tam wciąż buduje nowe hotele luksusowe, a nawet przystąpiło się do budowania teatru.

250 policjantów w walce z dwoma zbrodniarzami w Nowym Jorku

Onegdaj udało się policji w Nowym Jorku ubezwładnić dwóch najbardziej niebezpiecznych zbrodniarzy Francis Crowley, 20 lat liczący bandyta, który przed kilku dniami zastrzelił policjanta i Rudolf Dorniger, który w zeszłym tygodniu zamordował swą kochankę, wraz ze 16-letnią kochanką Crowleya wynajęli mieszkanie na poddaszu w jednej z najwytworniejszych ulic Nowego Jorku. Policja dołożyła wszelkich starań, by wpaść na ślad tych morderców. Gdy się dowiedziała o ich adresie, otoczyła dom, w którym bandyci zamieszkali, gęstym kordonem i usiłowała wtargnąć do ich mieszkania. Bandyci przyjęli ją strzałami rewolwerowemi. Sciągnięto posiłki i oto rozpoczęła się regularna bitwa między 250 policjantami a dwoma bandytami. Policja obsadziła dach i zaczęła bandytów bombardować gazami łzawiącemi. Bandyci bronili się aż do ostatniej kuli rewolwerowej, ale musieli wreszcie się poddać. Policja nowojorska okazała więc energję, gdy jej naprawdę zależało na pochwyceniu zbrodniarzy, którzy zastrzelili jednego z jej kolegów.

Walka z sowiecką propagandą radjową

Pisaliśmy już kilkakrotnie że sowieckie stacje nadawcze uprawiają otwarcie propagandę komunistyczną Czynią to pod płaszczykiem rzekomo prywatnej inicjatywy, a na wszelkie protesty Niemiec, które niejednokrotnie zastrzegały się przeciwko niemieckim odczytom radjowym, wysyłanym stale z Moskwy, odpowiadano, że sowieckie związki zawodowe w Moskwie mają swoją stację nadawczą, którą prowadzą we własnym zarządzie. Gdy więc protesty żadnego nie przyniosły pozytywnego rezultatu zdecydowały się Niemcy do kontrofenzywy i postanowiły nadawać na swych stacjach radjowych odczyty zawierające objektywną, ale bardzo surową krytykę stosunków sowieckich. Także i Francja podjęła ze swej strony kontrofenzywę przeciwko francuskim odczytom radjowym.

Sowieckie radjo podjęło rękawicę i przystąpiło do budowy nowych pięciu wielkich stacyj nadawczych.

GŁOS KOBIETY ŻYDOWSKIEJ

ORGAN ZRZESZENIA KOBIET ŻYDOWSKICH MAŁOPOLSKI ZACHODNIEJ i ŚLĄSKA (W. I. Z. O.)

Rok IV. WYCHODZI CO DRUGI TYDZIEŃ Nr. 8

DR. T. NUSSENBLATT (Wiedeń).

Teodor Herzl i Berta Suttnerowa
w walce o swoje ideały
(Z odczytu wygłoszonego w W. I. Z. O. w Krakowie)

Dziś, wobec obejmującego prawie cały naród żydowski sjonizmu i wobec chociby tylko teoretycznego zwycięstwa pacyfizmu, do którego się więcej ludzi przyznaje, niźli wyznaje, warto wrócić myślą wstecz w te czasy, kiedy Teodor Herzl i Berta Suttnerowa stali się tych ruchów promotorami. W tem samem mieście, bo w Wiedniu, zapoczątkowane zostały oba te ruchy. Ale nietylko to podobieństwo zachodzi między Herzlem a Suttnerową. Oboje pochodzą ze snać nie realnego świata, z literatury, a są ludźmi czynu. Wbrew własnej woli stają się orędownikami i wodzami ruchu. — Herzl napisawszy „Judenstaat“, a Suttnerowa swoje epokowe dzieło „Die Waffen nieder“ („Precz z orężem“), porwani zostali przez ogrom odpowiedzialności, z jaką zamanifestowali światu wielkość idei. A więc dzieło literackie w życiu ich pociągnęło za sobą owe przeobrażenie wewnętrzne, które zawiodło ich do wyżyn. I eszcze jedno zachodzi podobieństwo, na swojej ciernistej drodze spotykają się z drwinami i wyzwiskami. Ale wielcy ludzie żyją i działają nie dla wątpliwego przypodobania się i zyskania przyklaskiwań tłumu, ale tylko dlatego, że nie mogą raz wynalezionej prawdy ominąć, bo staje się ich główną treścią duchową. Dlatego też Herzl i Suttnerowa kroczą nieustraszenie po raz obranej drodze do celu swojego. Ale podobieństwo między tymi świetlanymi herosami nie ogranicza się tylko do powyższych nadmienionych faktów. Idzie ono o wiele dalej i głębiej. — **Dążenia** ich, jakkolwiek dwom poświęcane ruchom, były prawie że jednolite i w pewnej mierze się uzupełniały. Mażyli ci dwaj herosi o szczęśliwszym świecie i czynem jęli się jego oblicze zmieniać. Wierzyli, że kwintesencją postępu jest ludzi uszczęśliwić, a nie poróżnić. Propagowali aktywną miłość do ludzi, chociaż niejednokrotne wątpliwości się w nich budziły. Kwestja żydowska, którą chciał rozwiązać Herzl, była dla arystokratki austrjackiej częścią kwestji ludzkiej, a pacyfizm, uniemożliwiający wojnę, był dla Wodza sjonizmu myślą przyszłej ludzkości. „Światło elektryczne nie po to zostało odkryte, by niem salony bogaczy oświetlać, ale by przy pomocy jego jasności rozwiązać kwestję żydowską“, — pisał Herzl, a Berta Suttner wita entuzjastycznie ukazanie się pierwszego automobilu, jako środka do zaoszczędzania męczarni zwierzętom! Był to okres technicznego postępu. — Ale podczas gdy ogółowi przyświecały myśli przemysłowo—handlowe, Herzl i Suttnerowa postęp ten oceniali z punktu widzenia idei. W tym rzędzie stał i Alfred Nobel, sławny odkrywca dynamitu i jeszcze sławniejszy fundator nagrody Nobla, którego fizjonomja duchowa wykazuje pewne ważne podobieństwo ze strukturą ducha Herzla. Zresztą i Nobla Berta Suttnerowa skaptowała dla pacyfizmu. — Był w życiu moment, kiedy Nobel chciał późniejszą baronową Suttner, a ówczesna hrabiankę Kinsky, poślubić. Stąd serdeczna i trwała przyjaźń między Suttnerową a Noblem, który pod jej wpływem ufundował specjalną nagrodę dla zasług pacyfistycznych.

A jeśli niestety dziś przypomnieć należy, kim wogóle była Berta Suttnerowa, leży w tem pozą niewdzięcznością, ogólny los herosów ludzkości. Ale i ta niepamięć długo trwać nie może. Bo świat musi wrócić do dzieła jej i jej idei, skoro nie chce popełnić harakiri.

[illegible]

niedowiarków i zawodowych błaznów na wszelkich stanowiskach, reprezentantami nieśmiertelnej prawdy, jaką reprezentowały ich idee. — A sjonizm Herzla i pacyfizm Suttnerowej nie były ruchami odrębnemi, lub siebie wzajemnie wykluczającemi. Nie były w myśl koncepcji swoich wodzów i dziś niemi nie są. Sjonizm i pacyfizm były dla nich częścią ogólnej kwestji ludzkości. Były ruchami, chcącemi ucisk i bezprawie, niesprawiedliwość i barbarzyństwo usunąć. Stąd też pochodzi, że baronową Suttner i Teodora Herzla łączyła nietylko osobista przyjaźń, ale wspólny cel, wspólne zrozumienie ludzi, walczących przeciw wspólnemu wrogowi, który zagrażał postępowi ludzkości ku lepszemu i szczęśliwszemu jutru. Kobieta żydowska dumną być może jako kobieta i Żydówka na świetlaną postać arystokratki europejskiej, której wrodzona delikatność duszy kobiety, kazały stanąć w przednim szeregu walki o pacyfizm i sjonizm, mimo strasznej niepopularności podobnych czynów...

Herzl i Suttnerowa walczyli więc nie tylko o swoje ideały, ale i o wspólny ideał! Pomagali i wspierali się. Słowem i czynem. Herzl szeroki ogół na łamach poczytnej i potężnej wówczas „Neue Freie Presse“ zaznajamiał z myślami i dziełami Suttnerowej, a Berta Suttner niejedną drogę dyplomatyczną utorowała dla idei sjonistycznej. Pomijam już fakt, że Suttnerowa należała do stałych współpracowników organu sjonistycznego „Die Welt“, który dzieła Suttnerowej, popularyzował, ilekroć Neue Freie Presse wzbraniała się to czynić, by później zmienić swoje stanowisko... Suttnerowa, jak i Herzl wielkie łożyli ofiary i materjalne dla swoich ideałów. A kiedy w roku 1899 zbiera się pierwsza konferencja pokojowa w Hadze, którą zwołał car rosyjski, udaje się do Hagi Suttnerowa dzięki wysiłkom organu sjonistycznego „Die Welt“ lepiej dzięki prywatnym funduszom Herzla. Sama nie posiadała odpowiednich funduszów, a „Neue Freie Presse“ wzbraniała się wysłać ją jako swoją korespondentkę. Ją, której dotychczasowej ideowej pracy głównie zawdzięczyć należało zwołanie tej konferencji. Dzięki więc Herzlowi baronowa Suttner i jej szlachetny małżonek, baron Artur Suttner, znaleźć się mogli w Hadze. — Baron Suttner był założycielem Ligi przeciw antysemityzmowi i brał żywy udział w pracy swojej żony. Bez mandatu znaleźli się wszyscy w Hadze, także i Herzl. Byli najszlachetniejszymi „intrygantami“, jak Suttnerowa Herzl wzajemnie się tytułowali w sprawie pokoju. Kiedy bowiem w Hadze nastąpił moment, grożący rozpadnięciem się konferencji pokojowej, Herzl i Suttnerowa byli tymi, którzy dalszą konferencję przez osobiste wpływy umożliwili. Nie twierdzimy tu gołosłownie, ani nie mówimy ogólnikowo. Odnośne dokumenty w niezadługiej przeszłości ogłosimy drukiem.

Sjonizm i pacyfizm uzupełniały się i dziś, wobec podejrzeń, które w związku z rozruchami arabskiemi na nas nasi „najserdeczniejsi“ rzucają, warto te wywody nasze podkreślić dla wykazania, że sjonizm od początku do dziś wiernym pozostał swoim ideałom pokojowym!

Wpływ Herzla na Suttnerową był i po śmierci naszego Wodza wielki. Ostatnia wola Herzla, by jego szczątki przenieść do Palestyny, ujęły ją jego optymizmem i dumą. Pod wpływem tych słów postanowiła sama, by jej prochy, po [illegible]

Pokoju. Niestety! Do dziś dnia nie posiadamy jeszcze Palestyny żydowskiej, która użyczyłaby ostatniej ostoi dla drogiej każdemu Żydowi relikwji, szczątkom Herzla, a niema jeszcze Świątyni Pokoju, w którejby spoczęły prochy Suttnerowej.

W. I. Z. O. przy pracy

Międzynarodowa organizacja kobiet żydowskich WIZO stoi obecnie w okresie bardzo ożywionych przygotowań do konferencji światowej, która tradycyjnym już zwyczajem odbywa się przed kongresem organizacji sjonistycznej. Konferencja WIZO rozpoczyna się tego roku **dnia 23 czerwca w Bazylei**, a więc na tydzień przed rozpoczęciem tamże kongresu. Problemy, któremi zajmować się będzie konferencja, a które omówimy jeszcze obszernie, są natury zasadniczej — i dość skomplikowanej. Z tego też powodu przygotowania na konferencję poszczególnych federacyj WIZO są już w pełnym toku. — Dyskutowanie i wszechstronne rozświetlenie kwestji mających być przedmiotem obrad konferencji, ma na celu instruowanie i odpowiednie przygotowanie delegatek na konferencję.

Federacja WIZO Zachodniej Małopolski i Śląska **zwołuje na dzień 17-go maja przedkongresową konferencję** delegatek grup prowincjonalnych. Konferencja, która odbędzie się **w sali „Solidarności“, ul. Zielona 10,** zajmować się będzie przedewszystkiem problemami **kongresu** WIZO i instrukcjami dla delegatek na ten **kongres**.

Mimo rozpoczynającego się sezonu wiosennego, praca WIZO w Krakowie nie doznaje szwanku. Zebranie towarzyskie, które odbyło się w lokalu organizacji z końcem kwietnia, było bardzo miłą, swobodną imprezą, wykazującą, że życie towarzyskie WIZO ma pewien swoisty charakter. Odczyt Dra Nussenblatta z Wiednia, który podajemy w streszczeniu powyżej, zgromadził bardzo liczną publiczność, która wysłuchała interesujących wywodów prelegenta z prawdziwem zadowoleniem. Dr. Jehuda Wileński, szanowny i miły gość z Palestyny, wygłosił w dniu 5 maja niezmiernie barwny i urozmaicony odczyt „Podróż po Palestynie“, w którym wraz ze słuchaczkami odbył krótką, lecz dokładną drogę poprzez miasta, kolonie, góry, doliny i jeziora budzącej się do nowego życia Erec. Apel szanownego prelegenta do brania żywego udziału w prowadzonej obecnie w Krakowie akcji Keren Hajessod nie pozostał bez echa. Grono członkiń WIZO zgłosiło się do tej tak ważnej i poważnej pracy.

Z końcem maja urządza WIZO, — jak corocznie, **wielką zabawę wiosenną dla dzieci** na placu sportowym Makkabi. Zabawa ta, prowadzona wzorowo i obfitująca w zabawne i ciekawe niespodzianki, stanowić będzie dla młodej generacji miłą i pożądaną rozrywkę. Bliższe szczegóły i dokładną datę podamy w najbliższym czasie.

Kobieta a dom żydowski
Odpowiedzi na ankietę

P. BROMMER, KATOWICE, pisze: Ażeby móc stworzyć dom prawdziwie żydowski, musi kobieta być w pierwszym rzędzie wychowana i uświadomiona w duchu narodowym. A mamy po temu możność, należąc do WIZO, organizacji kobiecej żydowskiej, która ma swe oddziały w każdem prawie mieście i miasteczku. Kobieta, która ma swój ustalony pogląd, potrafi w swym domu dbać o zachowanie tradycji żydowskiej nietylko z punktu widzenia religijnego, ale i z punktu uświadomienia narodowego, które w sposób zrozumiały przyswoi swym dzieciom. Należy dbać o to, by w każdym domu żydowskim były czytywane lektury z życia żydowskiego, by nie brakowało gazet, z których dowiadujemy się o życiu w Palestynie i pracy naszych wodzów na polu politycznem. Nowoczesny dom żydowski powinien dbać o to, by przez utrzymanie tradycji wychowanie dzieci było żydowskie, oparte na nauce języka hebrajskiego. Aby ożywić starą tradycję i nawiązać do odrodzonego życia żydowskiego, powinna kobieta starać się, by w każde święto znajdowały się na stole wino i owoce palestyńskie, by dawano datki na cele Palestyny i [illegible] Pale

synią. Dziś mamy możność ziszczenia słów Hagady: „Na przyszły rok w Jerozolimie przez udział w Makkabjadzie, która w przyszły Pesach da możność tysiącom Żydów i Żydówek zwiedzenia Palestyny, niewielkim stosunkowo kosztem. Z każdego domu powinna jedna przynajmniej osoba skorzystać z tej okazji, by jako naoczni świadkowie opowiadać o tamtejszem nowem życiu. Tak postępując będzie kobieta żydowska według słów Teodora Herzla „wszystkiem" dla żydowskiego narodu.

P. HANDGRIFF Z TARNOWA pisze: Kobieta—matka—robotnica stworzyć potrafi najpewniej w domu swym atmosferę przesiąkniętą żydostwem. Po całodziennej pracy jest się wprawdzie wyczerpaną, ale raczej fizycznie, duch pozostaje świeży i żądny wiedzy. Przez czytanie książek i gazet rozjaśnia się horyzont myślowy. Kobieta—sjonistka nie neguje tradycji — przeciwnie, tradycja jest dla niej święta, lecz nie zawiera dla niej domieszek fanatyzmu.

—o§o—

Prosimy o nadsyłanie dalszych krótkich odpowiedzi na powyższą ankietę do redakcji „Głosu Kobiety Żydowskiej", Kraków, ul. Gołębia 3, Eliza Silberstein.

Głosy czytelniczek

Kryzys ekonomiczny a moda

Wskutek zaostrzającego się z dnia na dzień kryzysu ekonomicznego, mnożą się ostatnio głosy, wzywające do walki z luksusem. Problem ten jest istotnie aktualny, ze względu na zachodzącą konieczność zredukowania budżetów poszczególnych gospodarstw domowych. — I tu wysuwa się na pierwszy plan kwestja mody, zwłaszcza kobiecej, gdyż wydatki z tego tytułu przedstawiają poważne pozycje rozchodowe w budżecie domowym. Utarło się mniemanie, że jedynym regulatorem tych wydatków są warunki materjalne, czyli że stoją one w stosunku proporcjonalnym do pozycyj dochodowych. Pogląd ten, w zasadzie bardzo słuszny, zostaje niestety praktycznie w większości wypadków zdementowany. Kapryśna pani moda domaga się wiecznie nowych ofiar, które zostają złożone przeważnie bez względu na potrzebę i celowość; prowadzi to albo do życia ponad stan, o ogólnie znanych, katastrofalnych skutkach, lub też do hołdowania nakazom mody, a raczej jej twórców, kosztem higjeny i racjonalnego odżywiania się. Można naprzykład obserwować, iż niekwalifikowana robotnica, zarabiająca około 20 zł. tygodniowo, a czasem i mniej, wydaje lwią część swojego zarobku na garderobę i kosmetyki, pozbawiając się wskutek tego odpowiedniego wiktu, potrzebnych zmian bielizny, nierzadko mydła i szczotki do zębów. Przykłady takie w różnych odmianach mnożą się w nieskończoność. — Być może, powoła się kto na poczucie estetyczne jako czynnik rozstrzygający w naszem ustosunkowaniu się do mody. Argument taki nie wytrzymałby jednak krytyki, wiemy bowiem dobrze, że kreacje mody mijają się często gęsto z wymogami estetyki.

Trzeba zatem stwierdzić, iż przyczyna tego zjawiska tkwi głównie w naszem nastawieniu psychicznem i głęboko zakorzenionym oportuniźmie. Pozostajemy od niepamiętnych czasów pod wpływem dyktatury mody, jej nakazy są dla nas wyrocznią, której nie stawiamy oporu, podążamy za nią, gdy przerzuca się z jednej krańcowości w drugą, solidaryzujemy się z jej największemi ekstrawagancjami, jednem słowem, z gorliwością, godną lepszej sprawy, wprzęgamy się w jarzmo i służymy „wyższej sile". Rezultat jest taki, że niektóre jednostki (skądinąd zupełnie normalne), przejęte tą psychozą, a nie mające możliwości podążenia za ogólnym prądem, czują się upośledzone w towarzystwie — i cierpią wprost na poczucie mniejszej wartości (Minderwertigkeitsgefühl).

Sytuacja wymaga bezsprzecznie rewizji naszego stanowiska wobec mody. Czas zerwać z oportunizmem i inercją, zdobyć się na trochę krytycyzmu, kierować się jedynie względami użyteczności, celowości, nie ignorując przytem momentu estetycznego. Przykładem może nam świecić Palestyna, gdzie większość społeczeństwa wyzwoliła się z pętów mody, a poszczególne jednostki, żyjąc w najskromniejszych warunkach, cieszą się najlepszem samopoczuciem i zadowoleniem. — W ślad za zbudzonym krytycyzmem, nastąpi zmiana nastawienia psychicznego (Umstimmung) prowadząc do złagodzenia, a z czasem — miejmy nadzieję — do sanacji tego w obecnych warunkach tak ważnego zagadnienia.

Er-Ka

Rzeczy ciekawe

EPIDEMJA ROZWODOWA W TURCJI. W Stambule wnosi się dziennie dwadzieścia pięć procesów rozwodowych do sądów. Fakt ten, że jedynie 15 procent z nich kończy się pomyślnym wynikiem, stanowi najlepszy dowód, że w większości wypadków powód nie może przytoczyć żadnych poważniejszych motywów poza chęcią uwolnienia się od dokuczliwych obowiązków. Ten pęd do rozwodów przypisują Turcy szybkim postępom feminizmu w Turcji. Pozbycie się żony było w dawniejszym ustroju wyłącznym przywilejem męża. Obecnie, w licznych wypadkach kobieta występuje z zarzutami i na ich podstawie domaga się rozwodu i wypłacania jej alimentów. W dodatku i bodaj że to jest czynnik najbardziej ważki, widoki materjalnego uniezależnienia się kobiety przez zarobkowanie są dziś w Turcji większe, niż kiedykolwiek.

NAJPIĘKNIEJSZY WIEK KOBIETY. Jedno z duńskich pism kobiecych zadało swym czytelnikom i czytelniczkom pytanie: „Jaki jest w naszych czasach najpiękniejszy wiek kobiety?" Nadesłano mnóstwo odpowiedzi, z których znaczna większość brzmiała, że trzydziestka to najpiękniejszy obecnie okres życia kobiety. Jedna z czytelniczek pisze: Kobieta trzydziestoletnia jest jeszcze dość młoda, aby używać dobrych rzeczy w życiu, a jednocześnie jest dość stara, aby ocenić je należycie. Jest jeszcze dość młoda, aby pozyskać miłość mężczyzny, a już dosyć stara, aby zrozumieć, jak jej strzec trzeba. Jest młoda bez naiwności a doświadczona bez zmęczenia życiem. Najlepsze więc lata kobiety zaczynają się około trzydziestki, a rzeczą kobiety mądrej jest, aby trwały jak najdłużej.

TO SIĘ NIE CODZIEŃ ZDARZA. Uniwersytety amerykańskie urządziły konkurs inteligencji kobiet. Za najzdolniejszą słuchaczkę wyższych uczelni Stanów Zjednoczonych uznana została miss Joan Jamisson ze Stamfordu. Zdarzyło się jednak tak nadzwyczajnie, że miss Jamisson jest jednocześnie uważana za najpiękniejszą studentkę!

—

Zamknięcie „Głosu Kobiety Żydowskiej"

—

Z TOW. PRZYJACIÓŁ SZTUK PIĘKNYCH

Salon Warszawski

(„Listopadowy")

Salon Warszawski należy do najciekawszych imprez ostatniego sezonu malarskiego w Krakowie. — Skupia, między innemi, prace najwybitniejszych artystów naszych, a rozpiętością swoją obejmuje wszystkie niemal odcienie kierunkowe, od skrajnie lewego skrzydła, upstrzonego konstruktywistycznemi i suprematystycznemi studjami, aż po „skrupulatny" naturalizm, rozpinający opiekę swoją aż poza pasek spodni portretowanego.... Usiłuje zatem dać możliwie objektywny przekrój etapu polskiego malarstwa współczesnego, z krzyżującemi się w niem torami prób i poczynań. Notuje bezstronnie spadek u jednych, nasilenie u drugich. Ujawnia ciekawe sprzeczności w jednym czasie i pod wspólnym dachem goszczące. Konfrontuje żywą i prężną wizję artystyczną z pustką, drapującą się w ascetyczne fałdy trudu rzemieślniczego. Niechaj więc bezstronny i niezawodny guido alfabetu poprowadzi nas przez gęste pułki uczestników wystawy.

Liczny poczet pejzaży, ilościowo przeważających na wystawie, rozpoczyna (alfabetycznie!) **Eugenjusz Arct** żywym w kolorze „Jarmarkiem". **Wacława Borowskiego** „Miasto" przypomina Żaka świetlistym charakterem barwy i syntetyczną formą, opierającą na bryle przejrzysty układ kolorystyczny. **Michał Boruciński i Edward Butrymowicz** topią uwagę swoją w trosce o „prawdę materji i kształtów". Pejzaż wenecki daje **Stan. Centnerszwerowa**. „Jesień" **Stan. Czajkowskiego** stanowi w swojem szkicowem ujęciu, — tak pod względem barwnym, jak i formalnym — niejako surogat jego pejzażów polskich. Pejzaż wystawia **Józef Czapski**. Wysoki poziom cechuje prace **Tytusa Czyżewskiego**. Kształtuje on swoją wizję rzeczowo, z dyskretną deformacją i celnem wyczuciem nastroju. Po jednym pejzażu wystawiają **Stan. Dybowski i Maksym. Feuerring**, wygodnie sobie upraszczający zagadnienia barwne. **St. Filipkiewicz** bilansuje niejako rezultaty swoich impresjonistycznych tematów zimowych w dwóch dobrych pejzażach. — Kwiaty i drzewa wystawiają **Wiga Goszczyńska i Pia Górska**. Miękkie tonacje ciepła i uproszczenia formy stosuje w pejzażu **Eugenjusz Geppert**. **Henryk Grombecki** namalował portret Ign. Daszyńskiego ze ścisłością mikroskopijno—anatomiczną. Odmiennie, niż **Teodor Grott**, ujmuje swój temat („Plecy") **Zygmunt Grabowski**, nurzając go w jednolitym tonie brunatnym, z światłocienia wyłaniając formę. Graficzne wyczucie materjału temperowego cechuje „Akt" **Tad. Gronowskiego**. **Karol Hiller** daje „kompozycję freskową", temperą, strojną, w plamy, jak gdyby „zębem wieków" wyskrobane. Dosadne, jednoznaczne ujęcie tematu uderza, jak zawsze, w pracach **Jana Kryńkowskiego**, nacechowanych kulturą i jasnością koncepcji. Dobrym jest „Port" **Gizeli Hufnaglówny**. **Mieszko Jabłoński** buduje swoją kompozycję na czystej i intensywnej plamie, o swobodnej grze ciepłych i zimnych tonacyj. Przeciętne prace daje **Ludomir Janowski**; ładnie skomponowane akwaforty **Wł. Jarocki**. Pojedyncze pejzaże wystawiają: **Stan. Kamocki, Wład. Koch, Bron. Kowalewski, Janina Konarska**. W charakterystycznych dlań wnętrzowych półcieniach utrzymane są „kwiaty" **Alfonsa Karpińskiego**, **Apolonjusz Kędzierski** jest folklorystą polskiego pejzażu, zasnutym u niego mgiełką swoistej wizyjności ludowej. Zalety formy wykazuje pejzaż **Aleks. Kłopotowskiego**. **Przemysław Kocowski** wplata zagadnienie światła w kubistyczną formę swojego obrazu „Biolog". Portret wystawia **Natan Korzeń**. **Felicjan Kowarski** zaczyna swój „Pejzaż wilanowski" patosem romantycznym o ossjanowym jak gdyby nastroju. Nierównomiernością mas kompozycyjnych uzyskuje dramatyczne nasilenie całości. Dobrymi są krajobraz **Romana Kramsztyka** i portret **Emila Krchy**. Pejzaż **Michaliny Krzyżanowskiej** — poprawny, „enterier" **Zofji Kłuszyńskiej** — o wiele mniej. — **Kaz. Kwiatkowskiego** „Dziewczyna z banjo" należy do kategorji „doskonałościowych" (nie zamieniać z „doskonałych"!), opartych na rytuale wileńskim. — W ramach jego założeń wykazuje zresztą poważne kwalifikacje. Własną i wcale szlachetną odmianę „bronzownictwa" stosuje nadal **Wł. Lam**. Pojedyncze prace olejne wystawiają **Mery Litauer i M. Ewa Łuczkiewiczówna**. Suprematystyczne studja wystawia **Jerzy Marjan Malicki**. **Adam Malicki** unika w swoim „Jarmarku" dawnej twardości arabeskowej. Temat malarskiego Don Kiszota podejmuje **Fryd. Pautsch**. Skupieniem i oszczędnością wyrazu nacechowany jest pejzaż **Tymona Niesiołowskiego**. **Ign. Pieńkowski** nałożył pewnej barwnej pani radjowe słuchawki, to też nie bez racji nazwał obraz w ten sposób otrzymany: „Radjo". Zalety posiada „Studjum" **Leonarda Pękalskiego**. **Kasper Pochwalski** „ubajkawia" nadal swój świat. Zacięcie monumentalizmu i skupiona ekspresja kojarzą się w „Portrecie anatoma" świetnego artysty **Zbigniewa Pronaszki**. — Subtelne są rysunki **Tad. Pruszkowskiego**. **Henryk Rabinowicz** daje dobrą, jednolicie skomponowaną „Martwą naturę", zaś ciekawe partie posiada bizantynizowana zlekka „Madonna" **Wł. Roguskiego**. **Michał Rouba** opiera o japonizm swój aljaż realizmu i fantastyki lirycznej, gorzej jednak niż pokrewny mu nieco **Rafał Malczewski**. Ładne pejzaże daje **Jan Rubczak**. Poważny poziom artystyczny znamionuje prace **Szczęsnego Rutkowskiego, Kaz. Sichulskiego i Wł. Skoczylasa**. Oryginalnie przemyślane i dużej kultury są prace **Efroima i Menaszego Seidenbeutlów**. W martwych naturach: śmiała kompozycja, o wyrazistej budowie płaszczyznowej, wprawiona w lekki ruch dookoła określonego centrum obrazu; jasno i konsekwentnie przeprowadzone założenia barwne. Cykl alegorji rzemiosł wystawia **Zofja Stryjeńska**, która dalekiemi rzutami cyklów usiłuje sprzężać wiry swoich fenomenalnych wizyj i niewyczerpanej narracji malarskiej. Tym razem wpiera dyskretnie tematowość w milczącą powagę alegorji. Dobry pejzaż daje **Wł. Stapiński**. **Ludomir Ślendziński** w ciekawej kompozycji „Kawiarnia" wystawia swój sformalizowany nieco klasycyzm na próbę żywego fermentu obserwacji realistycznej. Niejednolity pejzaż daje **Kaz. Tomorowicz**; ciekawe, w wangoghowskiej wibracji kreskowej utrzymane, są „Kwiaty" **Zygm. Waliszewskiego**. Dobre grafiki wystawia **Tad. Waśkowski**. **Wacława Wąsowicza** „Martwa natura" jest jedną z najpiękniejszych prac na wystawie. Świetna współgra miedziowych i opalizujących tonacyj, zróżnicowanych subtelną strukturą włóknistą, składają się na znakomitą całość. Maestrja cechuje, jak zawsze, prace **Wojciecha Weissa**. **Konrad Winkler** skupia nastrojowość swoich pejzaży lekką geometryzacją. Obszerne studja konstruktywistyczne wystawia **Rom. Witkowski**, opierający je na rdzennych pierwiastkach tego kierunku, który wysunął odrębny aspekt twórczości malarskiej. Akt i bukiet wystawia **Emilja Wysocka**, pejzaż **Stan Zalewski**, (por. Szczyrbulę), skubizowaną kompozycję **Jerzy Zaruła**, ładną kompozycję figuralną **Stan. Żurawski**.

Magdalena Gross i Stan. Horno-Popławski wystawiają rzeźby w bronzie. Wspaniały w kompozycji i wyrazie jest portret **Henryka Kuny**. **L. z Kraskowskich Nitschowa** daje portret P. Curie-Skłodowskiej i portret Jana Kochanowskiego. — **Kaz. Pietkiewicz** piękną w nastroju pracę („Dziewczynka") — **Franc. Hrynkiewcz**, portrety w bronzie — **Zofja Trzcińska Kamińska i Bazyli Wójtowicz**.

W. WEBER.

Nowe niespodzianki ligowe

Jak przewidzieliśmy i zapowiedzieliśmy — zwycięzcy mogą być i są pokonanymi. Dotychczasowe sensacje przestają niemi być, bo stają się regułą. Za to zmienność tabelaryczna i niepewność lokaty mistrzowskiej — pociągają i interesują.

Dlaczegóż by tylko Wiedeń mógł sobie pozwolić na zjawisko pokonania leadera Admiry przez outsidera Sportklub. Czyż nie stać i Polskę na to, by outsider Warszawianka zwyciężyła leadera Ruch? Mimo to pozostała Warszawianka nadal na dole tabeli, a zwyciężony Ruch nadal na szczycie. Wisła zaś, choć pauzowała, kroczy niezmiennie tuż za nim z równą ilością punktów. — Legja i ŁKS skoczyły równocześnie o dwa miejsca w górę, mając dziwnym zbiegiem okoliczności najzupełniej identyczną ilość gier, punktów i nawet stosunek bramek. Ich zwycięstwa zepchnęły Garbarnię i Polonję w dół. — Własny teren i publiczność znacza przecież wiele, dowodem sukcesy gospodarzy. Czarni dzięki zwycięstwu nad Wartą wydostali się z przedostatniego jedenastego aż na 7-me miejsce i są wraz z Pogonią i Lechją w szczęśliwszem położeniu, bo mają za sobą tylko 4 gry. Lwów jeszcze ma coś do powiedzenia w teoretycznej walce ligowej. Warta i Pogoń zawiodły nieco, wobec czego ukarane zostały niezwykłym spadkiem, natomiast nieczynne Cracovia i Wisła zatrzymały swoje miejsca. — Charakterystycznem jest, że żaden z pokonanych nie zdobył się tym razem na jednego choćby gola, względnie zwyciezcy nie dopuścili swych przeciwników — faworytów przecież — do swego sanktuarjum.

LEGJA—GARBARNIA 1:0 (1:0)

Po zwycięskim wspaniałym meczu Rper. Południa nad teamem Północy, w którym atak Garbarni odznaczył się wybitnie, a napastnicy Legji trzymani byli w szachu, — spodziewano się naogół zwycięstwa gospodarza — Garbarni. Niespełna 4 dni, a napastnicy Legji nietyle bramkami, ile grą samą, celową, rozumną i precyzyjną zrewanżowali się kwintetowi Smoczka.

Dwie zupełnie równorzędne, niebywałe zaciekłe, szybkie, twardde i wytrzymałe drużyny, rozpoczęły w zawrotnem tempie, pod świetnie batutą sędziego dra Lustgartena, ostrą, ale nie brutalną walkę, w której obie strony ciągle i przez cały czas meczu były naprzemian atakującemi i broniącemi się.

Nietylko szczęśliwszym nieco, ale bardziej opanowanym, spokojniejszym, technicznie subtelniejszym, był zespół warszawski, którego dyrygent Nawrot, nie cieszący się jako emigrant krakowski sympatją naszych widzów, zdobył decydującą bramkę po kwadransie gry.

Wspaniałe i brawurowe były ataki Garbarni, typowe i uznania godne ich nieprzeciętne ambitne wysiłki do wyrównania i uchronienia się od klęski. Nic nie pomogło. Klamka zapadła.

Warszawa. **Warszawianka—Ruch 2:0.**

Łódź **ŁKS—POGOŃ 2:0.**

Lwów **Czarni—Warta 3:0.**

		Gier	Pkt.	St. br.
1)	Ruch	5	7	11:4
2)	Wisła	5	7	13:6
3)	Legja	5	6	11:7
4)	ŁKS	5	6	11:7
5)	Garbarnia	5	5	6:4
6)	Polonja	6	5	8:12
7)	Czarni	4	4	9:7
8)	Warta	6	4	11:12
9)	Cracovia	5	4	8:12
10)	Pogoń	4	4	7:11
11)	Lechja	4	4	6:11
12)	Warszawianka	4	2	6:14

MISTRZOSTWA A KLASY KZOPN-U

Makkabi—Olsza 3:0 (2:0). Biało-niebiescy kroczą mimo silnie osłabionego składu od zwycięstwa do zwycięstwa. Po Zwierzynieckim, który teraz zremisował z Wawelem, odprawili gładko Olszę, zwycięzcę Wawelu. Sukces ten tem cenniejszy, iże gospodarze grali całą I-gą połowę w 10-tkę bez Holzmana II, który za Barmherzigiem również podzielił los kontuzjonowanych. Doskonale sprawili się Holzman I, Purysz, Selinger, Hutterer, natomiast Osiek, Landmann i Herman słabsi niż zwykle z braku treningu odpowiedniego. Mandelbaum w bramce coraz lepszy. Bramki zdobyli Purysz, Selinger i Osiek. — Sędzia p. Makary.

Wawel—Zwierzyniecki 0:0.

Korona—Podgórze 1:0.

Legja—Krowodrza 1:1.

W tabeli mistrzostw A-klasy prowadzi Makkabi 5 gier, 8 pkt., 2) Podgórze (5—6), 3) Korona (4—6), 4) Wawel (4—5), 5) Legja (5—5), 6) Olsza (4—4), 7) Krowodrza (4—1), 8 Zwierzyniecki (5—1).

Mistrzostwa klasy B. Nadwiślan—Patria 2:1. Polonja—Hakoah 1:0, Czarni—Amatorzy 4:2.

Makkabi—Wisła piłka ręczna. Z powodu niestawienia się Wisły walkower 3:0. Makkabi II—Sokół II 3:5 (piłka ręczna).

Makkabi krakowska zwycięża Legję w drużynowych zawodach lekkoatletycznych o mistrzostwo Polski 273:141 pkt. (Wyniki szczegółowe w jutrzejszym numerze).

Kusociński pokonał rekordzistę czeskiego Kościaka w Bernie w biegu na 5 km.

Korty tennisowe Makkabi krakowskiej na boisku Wisły stoją do dyspozycji członków i gości od soboty 16 bm.

Niezwykła przygoda balowa

O niecodziennem wydarzeniu dwóch młodych panienek z Teranowy donosi prasa londyńska. Dnia 6 stycznia rb. odbywał się w mieście Teranowa bal, w którym m. in. wzięły udział również dwie panienki, córki zamożnych rodzin przemysłowców miejscowych. — Obie panienki znajdują się jeszcze dzisiaj w drodze powrotnej do rodzicielskich domów, mimo, że sala, w której odbywał się ów nieszczęsny bal, znajduje się na tej samej ulicy, gdzie zamieszkiwały mimowolne bohaterki nieprzewidzianej przygody. Sprawa przedstawia się następująco:

Około północy dnia 6 stycznia obie dziewczyny wyszły w doskonałym humorze z balu, zdążając ku mieszkaniom rodziców. Droga, którą wracały, szła wzdłuż wybrzeża portu, w którym zauważyły u brzegu na kotwicy wielki parowiec handlowy. Pod wpływem ciekawości wstąpiły przez pomost na pokład i zaczęły z wielkiem zainteresowaniem zwiedzać wnętrze okrętu. Nagle jednak, ku ich przerażeniu usłyszały przeciągły gwizd syreny i poruszające się maszyny okrętowe. Nieprzytomne ze strachu, schroniły się do jakiejś kajuty i w niej się zamknęły. Przez dwa dni dziewczyny ukrywały się w swych balowych strojach, w opuszczonej kajucie. Dopiero wieczorem drugiego dnia, zauważyła je jednak załoga. Kapitan okrętu nie okazał najmniejszego entuzjazmu na widok przestraszonych niewiast, przekonany, że miał do czynienia z usiłowaną jazdą „na gapę" dwóch szukających przygód dziewczyn, które tanim kosztem chciały przedostać się do Europy. Zmuszono je zatem do ciężkiej pracy w kuchni okrętowej, jako odszkodowanie za bezpłatny bilet jazdy, a po kilkutygodniowej podróży — gdy parowiec zawitał do Liverpoolu, oddano je w ręce miejscowej policji. Dopiero w tem miejście dziewczęta mogły połączyć się telegraficznie z rodzicami, celem uzyskania niezbędnych pieniędzy na drogę powrotną do domów rodzicielskich. Jak donoszą dzienniki londyńskie, ukarane w ten sposób za swą lekkomyślność panienki wylądują w rodzinnem mieście w końcu b. miesiąca.

DALSZE ZAMIESZKI W HISZPANJI

Madryt 14. 5. PAT. Rada ministrów upoważniła ministra spraw wewnętrznych do podjęcia wszelkich środków, mających na celu utrzymanie spokoju publicznego. W Madrycie panuje całkowity spokój, tylko w Kordobie i Padajozie zanotowano nieliczne wypadki zamieszek, całkowicie zresztą opanowanych przez władze. Przedstawiciele banków prywatnych obiecali rządowi bezwarunkowe poparcie w celu obrony interesów ojczyzny.

Madryt 14. 5. PAT. Ukazał się dekret, konfiskujący majątek prywatny b. króla Alfonsa XIII.

Bł. p.

Z LÖFFLERÓW
ANNA ZIFFEROWA

zmarła po długich a ciężkich cierpieniach przeżywszy lat 47

Wyprowadzenie zwłok z domu przedpogrzebowego na cmentarzu żydowskim w Krakowie nastąpi dziś w piątek, 15. maja o godz. 3-ciej popoł., na który to smutny obrzęd zaprasza Krewnych, Przyjaciół i Znajomych w smutku pogrążony Mąż

KRONIKA

Wschód słońca	MAJ 15 Piątek 28 Ijar 5691	Zachód słońca
3 m. 45		19 m. 20

STRASZNA KATASTROFA AUTA STRAŻY POŻARNEJ POD WIELICZKĄ

Wczoraj w godzinach popołudniowych wybuchł pożar w Krzyszkowie, miejscowości oddalonej o 2 klm. od Wieliczki. Na miejsce pożaru wyruszyła ochotnicza straż pożarna z Wieliczki. Jednak zaraz w drodze do Krzyszkowa, na zakręcie, tuż obok cegielni E. H. Friedmana przewróciło się auto straży tak fatalnie, że **jedna osoba została zabita, pięć zaś osób ciężko rannych**. Szofer wyszedł bez szwanku. Jak wstępne dochodzenia wykazują, winę katastrofy ponosi szofer, który był w stanie nietrzeźwym. Na miejsce katastrofy przybyło zawezwane z Krakowa Pogotowie ratunkowe, które wspólnie z miejscowymi lekarzami pp. Dr. Tune, Kania i Wojtasiakiem opatrzyło rannych i odwiozło ich w stanie ciężkim do szpitala.

Na miejscu katastrofy poniósł śmierć Andrzej Gorzik (lat 46), górnik, ojciec 6-ga dzieci. Był on jednym ze strażaków, którzy znajdowali się w chwili katastrofy na samochodzie. Nadto rany odnieśli członkowie straży pożarnej: Balesław Kawecki (lat 22), [illegible] rarz — wstrząs mózgu i ciężkie obrażenia głowy, Stanisław Wojnarowski (lat 44), handlowiec — ogólne kontuzje, Bronisław Seyfert (lat 25), czeladnik kominiarski — złamanie prawej ręki, Piotr Lewiński (lat 46), — złamanie prawej nogi i Roman Grzywacz (lat 31) złamanie żeber. Katastrofa wywołała w Wieliczce zrozumiałe poruszenie.

—oșo—

—oșo—

PAUL EIPPER.

Przyjaźń z kotami

Doskonały niemiecki pisarz z zakresu życia i psychologji zwierząt, Paweł Eipper, wydał nakładem „Dietrich Reiner—Verlag" w Berlinie nową książkę p. t. „Przyjaźń z kotami". Książka niemieckiego Jana Wiktora i Mosze Stawskiego opisuje losy i dzieje kociej rodziny. Z książki tej drukujemy w przekładzie nieduży fragment.

Znalazłem prawie zupełnie czarnego koczura sjamskiego, wielkiego i ciężkiego, wspaniałe zwierzę. — Rano miał do nas przyjść. Ale przedtem „Murzynek" pójść musi z domu, ponieważ zachodzi niebezpieczeństwo, że Lulo, z obawy o swoje małe, nie ścierpi obcego koczura. Ciężko przychodzi nam ludziom pożegnać się, ale wszak ma to być tylko krótkie rozstanie. „Lulo" jest obojętna: krzyczy, rzuca się i nie ma pojęcia o tem żadnego, że dzieci jej wszystkie zniknęły.

Koczur Bi-Bi był już u nas i znowu poszedł sobie. Była to kosmiczna katastrofa. Powoli wychodził ciężki samiec ze skrzyni transportwej, oglądał się i gapił wokoło i obwąchiwał. Wtem skoczyła Lulu jednym susem, wielkości może czterech metrów, z przyległego pokoju. I oto widzieliśmy, my ludzie, niesamowite tylko jeszcze błyski cieniów w wężowych skrętach, to na meblach, to na ścianie, gdzieś nawet na suficie. Zlatywały talerze, zerwała się portjera, krzesło pojechało — jak się zdaje samoczynnie — w środek izby. Słychać było krzyk, padały grzmoty, sypał ogień, chwierutało i mógłbym nawet twierdzić, że musieliśmy się zdobyć na bohaterską odwagę, by znowu oddzielić bezcelowo gryzące się i nienawiści pełne zwierzęta. Lulo wściekła odmówiła koczurowi wszelkiej możności zbliżenia.

Gdzie Lulo była przez noc, tego nie wiemy. Zniknęła, kiedy wyniosłem skrzynię transportową z Bi-Bi z mieszkania, gdzieś w jakiś kąt pokoju. Kiedy siedziałem dziś rano przy śniadaniu, zjawiła się znowu łagodna i przymilna, mruczała i tuliła się pieszczotliwie do mnie. Tylko jednak przez chwilę. Potem stała się niespokojna, wdrapała się na stół, na krzesła, pod sofę weszła, skryła się za szafą, drapała o wszystkie drzwi wyskoczyła na poddasze w tylnym korytarzu. Lulo nie miała swoich dzieci. Nie żarła przez cały dzień, stawała się wciąż bardziej nieszczęśliwa, polatywała ku oknu, nie słuchała żadnego wołania i skarżyła się ochrypłym, wabiącym głosem. „Murzynek" jednak znajdował się już w drodze powrotnej do rodzinnego domu. Około wieczora nadszedł koszyczek. Lulo zataczała wokół niego w zdenerwowaniu koła, drapała przymkniętą nakrywę, obwąchiwała i starała się wymusić gdzieś jakiś otwór — Ze szczeliny dobyła się nagle mała, czarna łapka. Matka przeraziła się zrazu, wydobyła potem jednak jakby jakiś ptasi krzyk ze siebie i oblizywała sierść palca tak mocno, że włosy stały się wilgotne i lepkie. „Murzynek" zachowywał się osobliwie najzupełniej cicho.

Teraz zaniosłem koszyk do mojego pokoju wśród trudności, jednak Lulo skakała i hopsała wokół mnie, jak radośnie rozigrany piesek. Chwila jeszcze, a nakrywa stała otworem. Obadwa zwierzęta obchodziły uroczyście odnalezienie się, co wstrząsnęło nami do łez.

Małe poleciało prościutko ku Lulo, trąciło ją w boki, poczęło z głośnem mlaskaniem ssać, przyczem matka lizała głowę dziecka. Nagle zerwała się, ujęła małe ciałko między przednie łapy, usiłowała rzucić je w górę i wydobywała z siebie osobliwie mamroczące dźwięki. Był to początek pełnej radości, dzikiej zabawy! „Murzynek" łasił się koło matki, przy ciskał szyjkę i brodę zupełnie płasko ku ziemi, dokonywał wahadłowych ruchów pośladkami, wysuniętemi w górę i zakończonem ogonem drgającym jakby lira. Kiedy „Murzynek" przyskoczył w szybkiem postanowieniu ku Lulu, rzuciła się ona z wyczekującej, przykucniętej pozycji prostopadle ku poręczy krzesła susem nie do pojęcia. Obydwa zwierzęta bawiły się, goniły nawzajem, a Lulo skakała tak dokładnie, podrygując i podskakując, jak jej dziecko. — Wciąż znowu trzymała je mocno i całowała w sierść „Murzynek" jednak chciał dalej warjować, szukał starych piłek do zabawy z papieru gazetowego, zanosił je w pyszczku do matki, kładł je szeleszczące przed nią i zwabiał ją do nowych skoków, do nowej gonitwy.

Wymiar sprawiedliwości w Rosji sowieckiej

Wynurzenia adwokata sowieckiego Piotra Batorina.

W Niemczech bawi obecnie adwokat sowiecki Piotr Batorin, z którym prasa niemiecka zamieszcza ciekawy wywiad o wymiarze sprawiedliwości w Rosji sowieckiej. W Rosji istnieją obecnie następujące sądy: Sąd ludowy, składający się z jednego sędziego, sąd ludowy z ławnikami i najwyższy trybunał jako instancja apelacyjna. W dawnej Rosji sędziowie byli dożywotni względnie nie można ich było samowolnie usuwać z ich stanowiska, obecnie zaś wybiera się sędziów ludowych na jeden rok. Rozprawy przed temi sądami ludowemi są bardzo swobodne, a publiczność bierze żywy udział w tych rozprawach, przerywając bardzo często sędziemu wykrzyknikami.

Kary są stosunkowo łagodne. Za zwykłą kradzież karze się aresztem do jednego roku, za mord więzieniem do 10 lat, kara śmierci w Rosji istnieje tylko dla przestępców natury politycznej. Sowiety usprawiedliwiają to tem, że Rosja znajduje się jeszcze wciąż w stanie wojny i dlatego musi karać śmiercią zamachy na całość i bezpieczeństwo państwa.

Sprawiedliwość w Rosji zaprzątnięta jest głównie walką ze złodziejstwem chuliganów Zdarza się bardzo często, że bandyci po wsiach strzelają dla żartu do przechodniów ulicznych, podpalają domy i napadają na kobiety. Morderstwa wśród dzieci zaniedbanych też nie są rzadkością Tego rodzaju dzieci umieszcza się po schroniskach i usiłuje się je wychowywać.

Bardzo częste są też wypadki samosądu. Niedawno w Sarapulu aresztowany został chłop Salikow, ponieważ sprzeciwiał się zarządzeniom władzy Rada wiejska postanowiła oddać Salikowa w ręce powiatowego sądu. Aresztowanego odstawić miał do miasteczka chłop Michey. Po drodze Michey zastrzelił Salikowa, wrócił jaknajspokojniej do domu i chełpił się jeszcze, że „zlikwidował szkodnika". Morderca zasądzony został na rok przymusowych robót.

W sądach cywilnych pierwsze miejsce zajmują skargi o alimenta. W postępowaniu sądowem panuje tutaj przewlekły biurokratyzm, a procesy trwają nieraz bardzo długo Obywatelka Prochwatilowa zaskarżyła obywatela Filonenkę o alimenty. Sęd ludowy zasądził Filonenkę na płacenie Prochwatilowej miesięcznie 10 rubli. Filonenko apelował, proces przechodził z jednej instancji do drugiej, a gdy wreszcie najwyższa instancja zatwierdziła wyrok pierwszej instancji, okazało się, że powódka w międzyczasie zmarła z braku środków do życia. Wypadek ten wzbudził wówczas sensację powszechną, a prawnicy zaczęli się domagać reform.

W Moskwie i w innych wielkich miastach prowadzi się statystykę wypadków kryminalnych. Okazało się jednakowoż, że statystykę tę prowadzi się bardzo nieudolnie, przez co wytwarza się fałszywy obraz zbrodniczości ludności Władze sowieckie zwalczają bardzo energicznie wszystkie te niedomagania. Niedawno przewodniczący najwyższego trybunału Czuczka wygłosił mowę, w której dał wyraz przekonaniu, że wymiar sprawiedliwości w Rosji nie stoi na wysokości swego zadania. Nawet w ciężkich sprawach należy postępować bardzo ostrożnie. Jeśli się bada sprawy o zdradę stanu, w których wyroki zostały już wykonane, nieraz dziwić się można, jak łatwo rozstrzeliwało się ludzi — stwierdził Czuczka

TO I OWO

INSTYTUT CARNEGIE w Filadelfji wydał olbrzymie dzieło historyczne o wojnie 1914/1918 r., które liczy... 155 tonów. Pracę nad niem rozpoczęto w r. 1920.

KRYZYS W KLUBIE AMERYKAŃSKICH GRUBASÓW. W związku z coraz bardziej srożącym się kryzysem gospodarczym w Stanach Zjednoczonych, „Klub Stukilowych" tłuściochów z siedzibą w Bostonie ogłosił nast. notatkę w jednem z pism miejscowych: „Wzywamy rząd i społeczeństwo do wytężenia wszystkich sił w walce z kryzysem gospodarczym. Nie wiemy, czy zdajecie sobie sprawę, iż klub nasz, będący zawsze wskaźnikiem dobrobytu Stanów Zjednoczonych wykazuje obecnie utratę 1800 kilo wagi na ogólną liczbę 1,472 członków. Z tego powodu zmuszeni byliśmy wykreślić kilkunastu naszych członków, ponieważ ich waga przestała odpowiadać paragrafom naszego statutu".

Wydawca: Za Spółkę Wyd „Nowy Dziennik": Zygmunt Hochwald. — Redaktor naczelny: Dr. Wilhelm Berkelhammer.
Redaktor odpowiedzialny: Zygfryd Moses. — Nowa Drukarnia Dziennikowa, Kraków Orzeszkowej 7, pod zarządem Maksymiljana Feldmana.